

Frakcja Czerwonej Armii, czyli walka klas w praktyce

29 maja 2015

Z zasady ze słowem „terroryści” kojarzą się islamscy fundamentaliści. Tymczasem w Niemczech Zachodnich na początku lat 1970. skojarzenie brzmiało raczej „studenci”. I to nie bez przyczyny.

22 maja 1967 roku, Bruksela, wczesne godziny popołudniowe. Nad tym pięknym, średniowiecznym miastem wzbija się kolumna dymu. Wozy strażackie pędzą w stronę Nieuwstraat. Na tej drugiej, po antwerpskiej Meir, najpopularniejszej handlowej promenadzie w Belgii płonie właśnie dom towarowy L’Innovation – perła secesyjnej architektury i dzieło Victora Horta. Jest to najtragiczniejszy w skutkach pożar w historii Belgii: z ponad tysiąca znajdujących się w budynku osób śmierć w płomieniach poniosło 323 ludzi, 150 zaś zostaje rannych. Choć trudno to sobie wyobrazić, brukselski pożar da jednak początek jeszcze gorszym wydarzeniom.

LEWICOWA GORĄCZKA

W Indochinach trwa w tym czasie wojna wietnamska. Wspierająca Wietnam Południowy US Army ma wśród intelektualistów fatalną prasę – przedstawiana jest jako banda zbrodniarzy i morderców. Mnożą się protesty, odczyty i demonstracje, potępiające politykę Stanów Zjednoczonych. USA oskarżane są o zbrodnie wojenne wszelkiej maści, klimat niechęci zaś jest coraz gęstszy. Dotyczy to, między innymi, Niemiec Zachodnich, gdzie radykalne grupy studenckie mają za złe rządowi w Bonn nie tylko to, że nie potępił Waszyngtonu, ale i myśli nad wsparciem swego sojusznika. Dla protestujących studentów był to kamień obrazy, a byli to studenci czasu przemian i radykalizacji ruchów młodzieżowych, mający łada dzień obrócić świat do góry nogami podczas rewolucji roku 1968. W tym

burzliwym okresie rodziły się czasem idee, delikatnie mówiąc, radykalne. Jak na przykład ta, wyrażona przez zainspirowanego brukselskim pożarem Dietera Kunzelmana w treści rozdawanej w Berlinie Zachodnim ulotki: „Płonący dom towarowy z palącymi się ludźmi pozwolił po raz pierwszy w wielkim mieście europejskim przeżyć Wietnam (uczestniczyć w nim i współpłonąć)”.

Szokująca treść ulotki, której powyższy cytat był tylko elementem, okazała się przemawiać do wielu ludzi. Między innymi do Andreasa Baadera, Thorwalda Prolla, Gudrun Ensslin i Horsta Söhnleina. Czwórka ta, zainspirowana tragedią L’Innovation i dążąca za wszelką cenę do otworzenia Niemcom oczu na zbrodnie Amerykanów w Wietnamie, postanowili powtórzyć wydarzenia z Brukseli. 2 kwietnia 1968 roku grupa podpaliła dom towarowy Shneidera oraz Kaufhof, oba znajdujące się we Frankfurcie nad Menem.

Grupa została złapana już po dwóch dniach. Przeciw całej czwórce policja szybko zebrała dość dowodów, by IV Izba Karna Krajowego Sądu pod przewodnictwem sędziego Gerharda Zoebe wydała wyrok skazujący. Nie dość jednak, by przekonać go do wydania adekwatnej kary, skończyło się więc na śmiesznie niskich wyrokach 3 lat więzienia, które potem zmniejszono do 9 miesięcy. Podczas rozpraw jednak Baader i Ensslin poznali dwie ważne dla ich dalszych losów osoby: broniącego ich adwokata Horsta Mahlera oraz relacjonującą rozprawę (i żarliwie usprawiedliwiającą oskarżonych) dziennikarkę hamburskiej gazety „Kontakt” Ulrike Meinhof.

Ledwo za podpalaczami zamknęły się bramy więzienia, gdy sytuacja w Niemczech Zachodnich radykalnie się pogorszyła. Impuls do tego miał miejsce 11 kwietnia 1968 roku, a więc tydzień po złapaniu grupy Baadera. Tego dnia postrzelony został Rudi Dutschke, szef Socjalistycznego Niemieckiego Związku Studentów (Sozialistischer Deutscher Studentenbund). Strzał padł z ręki Josefa Bachmanna, nie to jednak było ważne. Ważne było to, co Bachmann czytał, a był to po dziś dzień

istniejący tabloid „Bild”. Ten okręt flagowy koncernu Axela Springera znany był z niechęci wobec ruchów studenckich w ogóle a socjalistycznych w szczególności, te zaś odwzajemniały mu się równą, jak nie gorętszą, antypatią. Gdy więc padły feralne strzały, organizacje studenckie z SDS na czele winą obarczyły nie tylko Bachmanna, ale i cały koncern Springera, stanowiący w ich oczach niemal symbol tego, z czym lewicowy student powinien walczyć: reakcyjnego, wielkiego kapitału. Niemcy Zachodnie zamieniły się w strefę wojny – dochodziło do zamieszek i podpałów, na siedzibę koncernu Springera przeprowadzono zaś regularny szturm, próbując podpalić budynek. Starającej się opanować sytuację policji przypięto łatkę sił reakcyjnego ucisku, co było kolejnym bodźcem, by skierować się nie tylko przeciw kapitalistom zachodnioniemieckim, ale i całemu rządowi federalnemu.

W tym momencie lewicujący ruch bazującej na studentach Opozycji Pozaparlamentarnej (Außerparlamentarische Opposition, APO) uległ daleko posuniętej radykalizacji. Zatarł się dotychczas istniejący podział na „linię czerwoną”, nawołującą do dyplomatycznego rozwiązywania sporów i „linię czarną”, chcącą jak najszybszego wszczęcia walki zbrojnej. Według słów jednej z ważnych postaci ruchu APO, Fritza Teufela, ta erupcja agresji był dla nich samych trochę zaskoczeniem, bowiem dotychczas wprawdzie nawoływali do przemocy, nie wierzyli jednak, że ktokolwiek faktycznie zacznie ją zadawać. Kiedy zaczęły płonąć samochody, kioski i domy towarowe, sprawa była już przesądzona i lewacy z APO wypowiedzieli wojnę rządowi Brandta, burżuazji i kapitałowi. I w tą właśnie wojnę wyszli zwolnieni przed czasem podpalacze z Frankfurtu.

NARODZINY ORGANIZACJI

Po dziewięciu miesiącach od skazującego ich procesu Baader et consortes byli ponownie wolnymi ludźmi. Zapewniono im nowy start i puszczono w niepamięć ich czyny i to na niezwykłą skalę: czterem podpalaczom pozwolono na założenie ośrodka wychowawczego dla młodzieży, w którym mieli się oni zajmować

zbiegłymi pensjonariuszami ośrodków poprawczych. Szybko okazało się, że prowadzą oni działalność pedagogiczną nie tylko w sensie szkolnym czy opiekuńczym, ale także politycznym, angażując wychowanków w inicjatywy związane z grupami wyrosłymi z APO. Pod koniec 1969 roku sąd ponownie rozpatrzył sprawę frankfurcką i zdecydował, że podpalacze powinni jednak odsiedzieć resztę wyroku. Czwórkę wezwano do dobrowolnego stawienia się w więzieniach celem odbycia reszty kary. O ile Thorwald Prol i Horst Söhnlein zdecydowali się podporządkować decyzji sądu, o tyle Baader i Ensslin zeszli do podziemia, nie na długo jednak. Już 4 kwietnia 1970 roku Baader został złapany w zachodnioniemieckiej dzielnicy Berlina Kreuzberg.

Jeszcze krócej, niż prowadził swą podziemną działalność, Baader siedział w więzieniu. Jego adwokat, Horst Mahler, ten sam, który reprezentował go podczas procesu o podpalenie, uzyskał dla niego pozwolenie na opuszczanie więzienia i pracę w bibliotece Niemieckiego Instytut Problemów Społecznych. 14 maja gmach biblioteki został zaatakowany przez grupę dawnych współników Baadera oraz Ulrike Meinhof. W wyniku akcji ciężko ranny został bibliotekarz, 63-letni Georg Linke, zaś Baader zbiegł. Przyjmuje się, że tego dnia zaczęła istnieć grupa Baader-Meinhof, znana też jako Frakcja Czerwonej Armii. Drugą nazwę, inspirowaną japońską Zjednoczoną Armią Czerwoną, zaproponował prawdopodobnie Horst Mahler, który stał się teoretykiem grupy. Pierwszej używały głównie media, nigdy zaś sami terroryści. Trzon organizacji tworzyli, prócz wymienionych wcześniej, Irmgard Möller, Jan Carl Raspe, Ingrid Schubert, Werner Hoppe, Sabine Smitz, Helmut Pohl, Wolfgang Beer, Frederik Krabbe, Willy Peter Stoll, Elisabeth van Dyck, Rolf Clemens Wagner i Hans-Joachim Klein.

Pierwszym celem terrorystów stało się zdobycie broni, pieniędzy i nawiązanie kontaktów z innymi „rebeliantami”, walczącymi z burżuazją i reakcją. W tym celu, w okresie między czerwcem a wrześniem 1970 roku część członków Rote Armee

Fraktion uczestniczyło w obozie szkoleniowym organizowanym przez Ludowy Front Wyzwolenia Palestyny w Jordanii. Mieli na nim przygotować się do walki zbrojnej i działalności konspiracyjnej, a także nawiązali kontakty z innymi organizacjami terrorystycznymi. Po powrocie utworzone zostały dwie bazy: w Hamburgu i Frankfurcie nad Menem. Następnie przystąpiono do realizacji dalszych etapów działalności, czyli zdobycia broni. W pewien sposób ironiczny jest fakt, że pierwszym jej dostawcą byli... neonaziści z baru „Wilcze Leże” w Charlottenburgu.

Dwie cechy charakterystyczne dla RAF dały się zauważyć już na wczesnym etapie działalności. Po pierwsze, tworzenie grupy werbunkowej w oparciu o lumpenproletariat, co stało w sprzeczności z dotychczasową metodą budowania organizacji w oparciu o młodzież akademicką; po drugie, łączenie działalności kryminalnej z polityczną. Tłumaczone jest ono również dwojako: z jednej strony wykładnią Baadera, według którego czyn kryminalny sam w sobie jest aktem politycznym, z drugiej zaś ofiarami terrorystów padali przedstawiciele burżuazji i kapitału, a więc wrogowie polityczni i zarazem posiadający pieniądze, potrzebne RAF na dalszą działalność – utworzenie „partyzantki miejskiej” i osiąganie kolejnych „rewolucyjnych celów”. Nie tylko pieniądze były im potrzebne, by funkcjonować – musieli mieć lokale konspiracyjne, garaże, samochody, fałszywe dowody tożsamości, paszporty i prawa jazdy, maszyny drukarskie, materiały wybuchowe i broń. Działalność grupy Baader-Meinhof zainaugurował napad przeprowadzony 29 września 1970 roku na trzy banki w Berlinie Zachodnim.

WIDMO TERRORYZMU KRAŻY NAD RFN

Republika federalna stanęła w ogniu. W całym kraju dochodziło do kolejnych napadów, zamachów bombowych i podpaleń. Stały za nimi trzy organizacje lewicowe: Frakcja Czerwonej Armii, Socjalistyczny Kolektyw Pacjentów i Ruch 2 Czerwca. Były to akcje stosunkowo niewielkie, mające raczej utrzymać atmosferę

strachu i zapewnić jak najlepszą bazę finansową i logistyczną do dalszej działalności. Wiosną 1972 roku zakończył się jednak okres przygotowań i terroryści rozpoczęli ofensywę: 11 maja 1972 roku miały miejsce trzy jednoczesne zamachy bombowe na amerykańskie instalacje wojskowe we Frankfurcie nad Menem. Już następnego dnia w powietrze wyleciała komenda policji w Augsburgu, również 12 maja wysadzono Bawarski Urząd Kryminalny. 15 maja w Karlsruhe od eksplozji ładunku wybuchowego zginął sędzia śledczy Buddenberg. Prócz niego samego ofiarami było jeszcze tylko 17 rannych. „Tylko”, ponieważ szacuje się, że gdyby wybuchło wszystkie pięć przygotowanych ładunków, zamach mógłby zakończyć się nawet 300 ofiarami śmiertelnymi. 24 maja eksplodują samochody-pułapki przed koszarami i kasynem US Army we Frankfurcie nad Menem.

Frakcja Czerwonej Armii stała się wrogiem publicznym numer 1. Policja landów została rzucona do akcji z jednym celem: za wszelką cenę wytropić i schwytać działaczy grupy Baader-Meinhof. Zadanie było trudne, bowiem działająca w zupełnym podziemiu organizacja była dobrze zakonspirowana. Coraz mniej osób jednak chciało ich wspierać – nawet inne organizacje skrajnie lewicowe zaczęły protestować przeciw stosowanym przez RAF metodom. Ruch 2 Czerwca, choć również był organizacją terrorystyczną, nie zszedł zupełnie do podziemia, nie wymuszając, na przykład, na swoich członkach porzucenie dotychczasowych zawodów. By zostać terrorystą grupy Baader-Meinhof konieczne było całkowite zerwanie z poprzednim życiem. Jednym z elementów inicjacji, podkreślającym to, był warunek popełnienia jakiegoś czynu kryminalnego. Zasada ta, wprowadzona przez Andreasa Baadera, miała uświadomić nowym członkom, że nie ma odwrotu: wystąpili oni właśnie przeciw zgniłemu, burżuazyjnemu społeczeństwu i jego zasadom. Od teraz miała dla nich istnieć już tylko rewolucja.

Zachodnioniemiecka policja faktycznie rzuciła wszystko, by tylko dopaść terrorystów i udało jej się to. 1 czerwca aresztowani zostają Baader i Raspe, 7 czerwca wpada Ensslin,

zaś 15 czerwca Meinhof. Aresztowania i policyjna obława sparaliżowały działalność trzonu organizacji. Do końca 1972 roku organizacja była w rozsypce, aresztowano około 200 osób i zdawać by się mogło, że to koniec terroryzmu w RFN. Na miejsce złowieszczej Frakcji Czerwonej Armii powstało tylko sporo bojówek jak Rewolucyjna Armia Ludowa, Czerwona Armia Ruhry, Komórka Rewolucyjnych Kobiet, Oddział Czerwony Czerwiec, Organizacja Odbudowy RAF, Walka Antyfaszystowska et caetera, zazwyczaj istniejących bardzo krótko lub nie prowadzących żadnej działalności.

NAŚLADOWCY

Jednak nie tylko RAF prowadził działalność terrorystyczną w Niemczech. Próżnię po nim wypełnił Ruch 2 Czerwca. On również zmienił profil werbunkowy, opierając się na robotnikach i najuboższych, na tym jednak podobieństwo się kończyło. Ruch 2 Czerwca zarówno nie zrezygnował z legalności (tzn. nie zmuszał swoich członków do zerwania z dotychczasowym życiem), ale również odciął się od działalności kryminalnej, której hołdował RAF. Nie znaczy to jednak, że dawał on Bonn jakąkolwiek „taryfę ulgową”: o ile w 1972 na terenie RFN miało miejsce 73 zamachy terrorystyczne, to w roku 1973 liczba to wzrosła do 80.

Jednym z elementów działalności zachodnioniemieckich terrorystów były porwania. Do dwóch najgłośniejszych doszło w okresie odtwarzania się RAF. 10 listopada 1974 roku doszło do próby porwania prezesa sądu apelacyjnego w Berlinie Zachodnim, Güntera von Drenkmanna (próba nieudana, ciężko ranny von Drenkman zmarł jednak następnego dnia w szpitalu), natomiast 27 marca 1975 Ruch 2 Czerwca porwał przewodniczącego zachodniobерlińskiej CDU Petera Lorenza. Bonn zgodził się spełnić warunki porywaczy i w zamian za uwolnienie polityka zgodził się wypuścić z więzienia część aresztowanych terrorystów.

Dla Ruchu 2 Czerwca porwanie Lorenza było tym samym, co seria

majowych zamachów roku 1972 dla RAF: sukcesem zbyt spektakularnym, by rząd federalny mógł go pozostawić bez odpowiedzi. W krótkim czasie policji udało się rozbić tę organizację. Tym razem sukces nie był tak miażdżący – pozostały zręby organizacyjne Ruchu, jednak miejsce dotychczasowych przywódców zajęli tam kryminaliści i organizacja najpierw ruszyła w ślady RAF, napadając na banki i urzędy w celach rabunkowych, następnie zaś w ogóle zrezygnowała z jakiegokolwiek działalności poza kryminalną i na przełomie 1976 i 77 roku została rozwiązana. W tym czasie jednak do akcji wróciła Frakcja Czerwonej Armii.

Aresztowania roku 1972 roku umieściły w więzieniach praktycznie cały trzon organizacji, odbudowanie więc trwało długo i wymagało pewnych zmian, np. utworzenia kanałów umożliwiających przywódcom RAF kontrolę działalności organizacji z więzienia. W tym czasie lewaccy terroryści niemal nie prowadzili akcji na terenie Republiki Federalnej, jeśli nie liczyć pojedynczych zamachów, jak wysadzenie dworca kolejowego w Hamburgu czy zamach na córkę Ulricha Kluga, znienawidzonego przez terrorystów przewodniczącego hamburskiego Urzędu Sprawiedliwości (Justizbehörde). Większość uwagi RAF poświęcał akcjom poza granicami Niemiec, przynajmniej aż do początku 1977 roku, kiedy ster organizacji przejął Siegfried Haag. Po krótkim okresie ciszy przez Niemcy przetacza się kolejna fala terroru. Mają miejsce kolejne zamachy, napady, włamania i kradzieże (łupem terrorystów pada, m. in. 1463 karabinów, 197 pistoletów maszynowych i 225 dowodów osobistych). Jest to jednak dopiero początek. 7 kwietnia 1977 w Karlsruhe ginie Siegfried Buback, prokurator generalny RFN. 30 lipca podczas próby porwania zastrzelony zostaje Jürgen Ponto, prezes Dresdner Banku, pod koniec sierpnia policji udaje się udaremnić próbę ostrzelania ze zbudowanej w wynajętym mieszkaniu wyrzutni rakietowej gmachu Prokuratury Generalnej. 5 września z kolei porwany został Hanns Martin Schleyer, prezydent Niemieckiego Związku Pracodawców.

Po raz kolejny RAF przyparł rząd federalny do ściany. Schleyer, prócz piastowanej funkcji szefa jednej na większych organizacji zachodnioniemieckiego kapitału, był także członkiem CDU. Za jego uwolnienie zaś terroryści żądali uwolnienia Andreasa Baadera i Gudrun Ensslin. Na to Bonn nie mogło się zgodzić. Po odmowie rządu 13 października 1977 roku terroryści ze współpracującego z RAF Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny porwali Boeinga 737 Lufthansy i zagrozili egzekucją wszystkich pasażerów, jeśli Bonn nie spełni żądań Frakcji Czerwonej Armii. Kanclerz Helmut Schmidt odmówił, jednak kiedy terroryści zaczęli szykować się do podpalenia pasażerów, samolot zaatakował oddział antyterrorystów z GSG 9 i odbił zakładników. Tego samego dnia, 18 października, w więzieniu Stammheim pod Stuttgartem powiesili się Andreas Baader, Jan Carl Raspe oraz Gudrun Ensslin. Trudno powiedzieć, czy był to mord kapturowy (o co oskarżali rząd terroryści), czy autentyczne samobójstwo więźniów po fiasku próby wyciągnięcia ich z więzienia (jak podano oficjalnie). Faktem jest jednak, że był to koniec tzw. „pierwszej generacji RAF”, bowiem Ulrike Meinhof popełniła samobójstwo jeszcze 9 maja 1976 roku.

Dzień po ogłoszeniu informacji o śmierci Baadera i reszty Schleyer został brutalnie zamordowany, zaś jego ciało znaleziono w bagażniku samochodu pozostawionego koło Miluzy. To dopiero początek zemsty – na 15 listopada planowane jest wysadzenie trzech samolotów Lufthansy, do akcji jednak nie dochodzi. Zamiast tego terroryści podpalają szereg magazynów na terenie RFN, jest to jednak jedna z nielicznych akcji, jakie podejmują. Policja ściga ich nieprzerwanie – udaje jej się aresztować 18 terrorystów. RAF znowu zostaje zepchnięty do podziemia, a ci, którym udało się uniknąć aresztowania, uciekają do Austrii gdzie kontaktują się z lewackimi anarchistami Reiharda Raffaela Pitscha. W latach 1977-1979 podejmują oni szereg zuchwałych akcji terrorystycznych, poczynając od porwania 9 listopada 1977 roku austriackiego milionera Waltera Palmersa (otrzymują za niego 4,5 mln marek

okupu), poprzez próbę zamordowania 25 czerwca 1979 roku głównodowodzącego NATO, gen. Alexandra Haiga, kończąc na próbie wysadzenia w powietrze elektrowni atomowej Unterwasser Essenhamm w kwietniu 1979 roku.

WYGASZANIE POŻARU

Lata 1980. to okres coraz rzadszych ataków RAF, jednak ich ofiarą padają starannie wybrane cele. 9 lipca 1986 roku ginie prof. Karl-Heinz Beckurtus, szef działu badawczego Siemensu. 30 lipca 1986 zastrzelony zostaje Heinz Hassler, szef policji Księstwa Lichtensteinu, zaś 30 listopada 1989 w zamachu ginie Alfred Herrhausen, dyrektor zarządu Deutsche Banku. Wciąż trwała intensywna praca niemieckich służb dążących do zlikwidowania siatki terrorystycznej, jednak śmiertelny cios zadał jej dopiero rozpad Związku Sowieckiego i zjednoczenie Niemiec. Po pierwsze, wraz z upadkiem komunizmu zachodnioniemieccy lewacy stracili sens walki, gdyż nie było już możliwości wzniesienia na powrót walki klas. Po drugie, i być może ważniejsze, na jaw wyszło to, co wszyscy podejrzewali od dawna: że tak długa działalność Frakcji Czerwonej Armii była możliwa dzięki wsparciu logistycznemu, finansowemu i materiałowemu wschodnich służb bezpieczeństwa, głównie Stasi, ale również i polskiej Służby Bezpieczeństwa. Ostatnia duża akcja RAF miała miejsce 27 czerwca 1993 roku, kiedy to wysadzono w powietrze nowobudowane więzienie w Weiterstadt, zaś 20 kwietnia 1998 roku organizacja ogłosiła swoje samorozwiązanie.

Taki był koniec Frakcji Czerwonej Armii. Wraz ze zjednoczeniem i likwidacją Stasi niemal przestały działać wszystkie grupy terrorystyczne, operujące w Niemczech Zachodnich. Czy oznacza to, że wszystkie terrorystyczne grupy lewackie w RFN wspierane były przez wschodnie służby bezpieczeństwa? Trudno dać jednoznaczną odpowiedź, choć teza ta wydaje się być prawdopodobna. U zarania zachodnioniemieckiego ruchu terrorystycznego leżały niepokoje rewolucji studenckiej 1968 roku i sprzeciw wobec wojny w Wietnamie i na tym wczesnym

etapie być może jeszcze nie doszło do żadnej współpracy. Trudno jednak uwierzyć, że komunizujący studenci jedynie po trzymiesięcznym szkoleniu w obozie LFWP zdołali sami stworzyć tak doskonale zakamuflowaną strukturę, iż dawali radę wodzić za nos przez wiele lat zachodnioniemiecką policję i służby specjalne.

Grupa Baader-Meinhof zaczęła walkę od postulatów pacyfizmu i polepszenia sytuacji ubogich. Bardzo szybko jednak, wraz z eskalacją agresji, stali się terrorystami, podpalaczami i mordercami, zabijającymi w imię walki klas i niszczenia burżuazji. Sprzeciw wobec przywracania do życia publicznego osób oskarżonych o kontakty z nazizmem lub po prostu będących nazistami wyewoluował w ruch, którego działalność kosztowała wielu zabitych i rannych oraz wielomiliardowe szkody. O tym, jak daleką drogę przeszła Frakcja Czerwonej Armii, świadczy los jednego z jej założycieli, Horsta Mahlera. Żyjący do dziś adwokat broniący Baadera, Ensslin i innych po procesie o podpalenie we Frankfurcie, później lewacki terrorysta i maoista, został w 2000 roku członkiem nazistowskiej Narodowodemokratycznej Partii Niemiec i aktualnie odsiaduje wyrok za „kłamstwo oświęcimskie”, propagowanie antysemityzmu i podżeganie do nienawiści na tle narodowościowym (Volksverhetzung).

Autorstwo: Przemysław Mrówka

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. „Terroryzm w RFN”, Instytut Badania Współczesnych Problemów Kapitalizmu, Warszawa 1977.
2. Tomaszewicz Jarosław, „Terroryzm na tle przemocy politycznej: zarys encyklopedyczny”, Firma Usługowo-Handlowa „Apis”, Katowice 2000.
3. Tomczak Maria, „Terroryzm w RFN i w Berlinie Zachodnim:

źródła, strategia i konsekwencje działalności terrorystycznych ugrupowań skrajnej lewicy”, Instytut Zachodni, Poznań 1986.